Nr. 90 Kraków. Sobota dnia 21 Kwietnia 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Konkurencja zamorska.

W wykładach, które każdego roku przy końcu zimowego półrocza odbywają się w berlińskiej Akademji rolniczej ze szczególnem zastósowaniem do potrzeb samodzielnych i wykształconych ziemian, starają się profesorowie w jak najtreściwszy sposób omówić najciekawsze zagadnienia z rozmaitych gałęzi rolnictwa. Sprawy ekonomiczne bynajmniej także odłogiem nie leżą, a ekonomista, profesor Sering, zwykł aktualne zawsze wybierać tematy z dziedziny polityki agrarnej, czego dowodem tegoroczne wykłady o obniżaniu się cen zbożowych i konkurencji zagranicy.

W sposób gruntowny, ujawniający sumienne wniknięcie w przedmiot, wyłożył czysto przedmiotowo profesor Sering warunki, składające się na smutny rezultat ujemnego bilansu w przedsiębiorstwach rolniczych. Następnie przechodził systematycznie stosunki agrarne w krajach zamorskich i Rosji. Dawszy pogląd siły konkurencyjnej Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, wnioskował uczony prelegent, że w obecnych czasach spokojni moglibyśmy być o przyszłość rolnictwa naszego, gdybyśmy jedynie mieli do zwalczania konkurencję amerykańską. Byłaby to walka z współzawodnikiem poważnym, wymagająca wytężenia wszystkich sił moralnych i intelektualnych naszego ziemianina, lecz rokująca zawsze nadzieję dorównania mu przynajmniej w walce o byt. Jednakże na tem w chwili dzisiejszej sprawa konkurencji zagranicznej się nie wyczerpuje.

Do walki wystąpiła Argentyna w roku 1893 i więcej, aniżeli inne kraje konkurencyjne, przyczyniła się do wstrzymania zwyżkowego ruchu cen zbożowych, ponieważ, mimo przepełnienia targów, mogła po niższych jeszcze cenach aniżeli Rosja i Stany Zjednoczone pszenicę swą i to ze zyskiem dla siebie na sprzedaż wystawiać. Wszelkie usiłowania w Europie jak i w Północnej Ameryce, w celu poprawienia cen zboża, unicestwiała Argentyna.

Początkowo nieznacznych zapasów zboża dostarczała Argentyna na targ świata. Lecz z czasem wywóz argentyński ogromnie się podniósł i jeszcze dotkliwiej oddziaływać będzie w przyszłości na ceny zbożowe. W roku 1880 produkowano w rzeczypospolitej argentyńskiej tak małą ilość zboża, że dla zaspokojenia potrzeb konsumcji krajowej potrzeba było zakupić z zagranicy półtora miljona podwójnych centnarów pszenicy. Lecz za to w roku 1890 eksportowała już przeszło 3, roku 1892 już blisko 5, a 1893 nawet przeszło 9 miljonów podwójnych centnarów. Obszar ziemi uprawianej pod zboże zajmował w roku 1888 tylko $4^2/_{10}$ miljona akrów, w roku 1891 natomiast już $7^4/_{10}$, a 1893 około $12^1/_2$ miljona. Co do żniw z wiosny bieżącego roku wiadomo, że przewyższają obfitością dawniejsze i że areał uprawny znacznie znowu się powiększył. Sprzęt cały obliczany bywa na 20 miljonów podwójnych centnarów, z której to ilości tylko jedna trzecia spotrzebowana być może przez konsumcję miejscową, reszta zaś tj. całe dwie trzecie, odpłyną do wielkich ognisk handlowych wymiany zbożowej. Zresztą towaru Argentyna bynajmniej nie dostarcza pośledniego, owszem, przysłane do Europy próbki zbożowe, świadczą o najlepszym doborze ziarna.

Produkcja rozwijać się będzie jeszcze dalej, ponieważ mnóstwo tam spoczywa dziewiczej ziemi, obiecującej złote plony rolnikowi, który ją uprawi. Podobne stosunki zachodzą w sąsiednich krajach Uraguayu i Paraguayu.

Otrzymamy pojęcie rozmiarów gotującej się ekonomicznej walki, gdy sobie uprzytomnimy, że według sprawozdania, ogłoszonego przez urząd agrarny Stanów Zjednoczonych, rola, uprawiana w Argentynie, zajmowała w r. 1888 tylko $1^3/_{10}$ proc. obszaru przydatnego pod kulturę rolną.

Rozwój olbrzymi produkcji argentyńskiej opiera się na warunkach przyrodzonych owego kraju. Koszta uprawy bardzo są małe, ponieważ w Argentynie, gdzie zimy w naszem pojęciu nie ma, najlżejszej konstrukcji budynkami łatwo obywać się można. Rola przez cały niemal rok może być uprawiana, a jakkolwiek robotnik jest drogi, to gospodarz nie ma wobec niego żadnych społeczno-ochronnych zobowiązań. Przywoła go do swej osady w czasie uprawy lub żniw i po ukończeniu pracy natychmiast go się pozbywa. Wydatków na opał niemal wcale się nie zna w Argentynie, z powodu łagodnego klimatu. Najważniejszym jednak czynnikiem są niezmiernie niskie koszta transportu, niższe nawet, aniżeli w Stanach Zjednoczonych i Rosji, albowiem farmy, eksportujące zboże, leżą blisko portów handlowych.

Wybitniejszą jeszcze rolę, aniżeli dogodne przyrodzone warunki produkcji, odgrywa wpływ, jaki kurs argentyńskich pieniędzy papierowych na produkcję i eksport wywiera. Przeważnie na zmiennym kursie pieniędzy opierają się zyski lub straty tamtejszego przedsiębiorcy rolnego. Są to stosunki, które, jak jedna kropla wody do drugiej, równają się stosunkom rosyjskim ze zmienną wartością rosyjskiego rubla.

Im niżej stoi kurs papierowego peza, tem wyższym jest zysk argentyńskiego rolnika, a zysk staje się tem pewniejszym, że jemu wyłącznie przypada w udziale, podczas gdy płaca robotnika stałą zachowuje stopę i nie podwyższa się równocześnie z obniżającą się walutą.

Handel zagraniczny Argentyny zupełnie od tych warunków jest zależny. Gdy pezo wysoko stoi w kursie, wtedy kupiec argentyński zakupuje towary z zagranicy, natomiast, gdy kurs jest niski, sprzedaje obcym produkcję krajową.

Ze względu na groźną konkurencję zbożową, byłoby więc dla nas pożądanem, aby kurs peza był wysoki, lecz o tem w dzisiejszych stosunkach, gdy rzeczpospolita argentyńska zadłużoną jest i administrowaną poniżej wszelkiej krytyki, ani mowy być nie może.

Tak więc i przyrodzone warunki produkcji i sztucznie naprężone stosunki kredytu publicznego Argentyny potęgują się wzajemnie, by tem bezwzględniej uderzyć na produkcję rolniczą państw i krajów, w których ani wieczna nie uśmiecha się wiosna, ani też finanse nie znajdują się w bezprzykładnym nieładzie.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Zbierająca się za dni kilka Izba poselska w Paryżu zajmie się na początku nie bardzo miłą kwestją, marynarką. Jak już wiadomo, deputowany Leckroy, przewodniczący owej ankiety, zwołanej celem zbadania stanu floty tulońskiej, w sposób trochę teatralny, złożył swoją godność. To nie byłoby miało wielkiego znaczenia, gdyby nie sprawozdanie admirała Vallon, o arsenale tulońskim, które się niebardzo pomyślnie przedstawia. Z tego powodu dzienniki paryskie, poważnie rzecz całą rozstrząsając zastanawiają się, czyby nie było lepiej przed forum publiczne całej sprawy nie wywlekać i powiedzieć głośno tylko to, co się już przemilczeć nie da. Republikański *Jour* pisząc o tem, powiada, ze doTulonu posłało się komisarzy, by się upewnić o dobrej obronie wybrzeży, a nie po to, by dla reklamy osobistej, robiono jakieś rewelacje dla dzienników. Orleański *Soleil*, bierze w obronę cały personal floty, oficerów i żołnierzy, właściwą natomiast winę składa na barki rządu.

Na porządek dzienny angielskiej Izby poselskiej, wejdzie w przyszły poniedziałek bil o reformie wyborczej. Dotychczas przedłożenia nowej ustawy wyborczej przedstawiają się po krótce jak następuje: Prawo głosu przy wyborach do parlamentu, nadane będzie dalszym 600.000 obywateli, którzy we własnym domu mieszkają; wystarcza, żeby ktoś w jednym i tym samym domu przez trzy miesiące mieszkał, a już staje się wyborcą, podczas gdy przedtem w takich okolicznościach potrzebował na to czekać miesięcy dwanaście. Dotychczas mógł zamożny obywatel angielski mieć np. dwadzieścia głosów przy wyborach, jeżeli w tylu okręgach wyborczych posiadał majątki ziemskie, w każdym bowiem okręgu, był uprawniony do głosowania: dziś zasada nowej ustawy opiewa: jeden obywatel — jeden głos. Dotyczas wybory do parlamentu przeciągały się tygodniami, teraz postanowiono przeprowadzać je w jednym dniu, a mianowicie zawsze w sobotę. Każdy wyborca, przed oddaniem głosu, musi złożyć oświadczenie, czy już głosował; przy fałszywych zeznaniach, grożą surowe kary. Nowa ustawa nakazuje rozpisywać wybory na dwadzieścia dni przed otwarciem parlamentu. Liczba wyborców Wielkiej Brytanji jest dotychczas stosunkowo niewielka. W Anglji na 9 miljonów mężczyzn, liczących przeszło 21 lat, prawo wyborcze posiada 4.800,000; w Szkocji na 1.300,000 pełnoletniej męskiej ludności, głosuje tylko 606.000.; w Irlandji na $1^1/_2$ miljona tylko 745,000. W razie uchwalenia rządowego projektu, liczba wyborców powiększy się o 4 miljony, czyli będzie nieledwie zdwojona.

Jako przyczynek do głośnej historji posłuchania Gastona Calmette u króla Humberta, dowiadują się *Pol. Corr.*, że osobistością, która stara się o potwierdzenie słów monarchy, jest p. Billot, francuski ambasador w Rzymie. Nie użyje on jednak zwykle w podobnych wypadkach

praktykowanego pośrednictwa ministerstwa spraw zewnętrznych, lecz postanowił sam osobiście załatwić kwestję u króla.

Czytamy teraz w oficjalnych dziennikach hiszpańskich następujące oświadczenie prezydenta gabinetu madryckiego: Ostatnie doświadczenia wykazały, że Hiszpanja przez powołanie tylko trzech klas rezerwy, postawiła na stopie wojennej 100.000 żołnierzy, którzy byli w pogotowiu w przeciągu piętnastu dni po ogłoszeniu rozkazu. Po takiej próbie nie ulega tedy wątpliwości, że Hiszpanja może w krótkim jeszcze czasie wyprowadzić w pole 300-tysięczne wojsko, przyczem z uznaniem należy wspomnieć o doskonałem umundurowaniu i uzbrojeniu. Dowodzi to, jak dobrym jest dzisiejszy system, z każdym dniem jeszcze ulepszany i ciągle udoskonalany.

Nakoniec mamy do zanotowania szczegóły stosunków hiszpańsko-marokkańskich. Kiedy w lutym sułtan Marokka zapytywał zagranicznych posłów o radę co do wysokości odszkodowania wojennego, wyszło na jaw powszechne przyjazne usposobienie dla Hiszpanji. Wszystkie mocarstwa uznawały wtedy zgodnie, że suma, którą Hiszpanja zażądała, nie była bynajmniej za wysoką.

Pożyczki i zasiłki.

Jak wiadomo Wydział krajowy, w myśl uchwały sejmowej, postanowił rozdzielić kwotę 300.000 złr., tytułem bezprocentowych pożyczek wydziałom powiatowym, celem dalszego rozdziału między gospodarzy-rolników, na zakupno zboża na zasiew, paszy dla inwentarza żywego, oraz na inne potrzeby gospodarcze. Z funduszu tego rozdzielono poprzednio kwotę 199.000 złr., pozostała zatem jeszcze do dyspozycji suma 101.000 złr. Z reszty tej udzielił Wydział krajowy na ostatniej sesji następujące dalsze pożyczki bezprocentowe wydziałom powiatowym: Gorlice 5.000 złr., Tarnobrzeg 1.000 złr., Rawa 6.000 złr., Bochnia 8.000 złr., Pilzno 5.000 złr., Wieliczka 6.000 złr., Łańcut 3000 złr., Nowy Targ 5.000 złr.

Dodatkowo przyznał Wydział krajowy wydziałom powiatowym, które już pierwotnie otrzymały pożyczki, dalsze bezprocentowe pożyczki: Łańcut 5.000 złr., Przemyśl 5.000 złr., Turka 5.000 złr., Staremiasto 4.000 złr., Nowy Targ 3.000 złr., Brzesko 2.000 złr., Tarnobrzeg 1.000 złr.

Rozdzielone obecnie pożyczki wynoszą razem sumę 64.000 złr., a razem z pierwotnie rozdzieloną kwotą 199.000 złr. sumę 263.000 złr. Z pozostałej sumy 37.000 złr. zarezerwował Wydział krajowy tytułem pożyczek, aż do czasu, gdy formalności zostaną dopełnione, wydziałom powiatowym: w Jarosławiu 20.000 złr., w Drohobyczu 5.000 złr., w Myślenicach 5.000 złr., i dla trzech innych powiatów, co do których stanowczej decyzji dotąd nie powzięto, razem 7.000 złr. W końcu przyznał Wydział krajowy gminie Dwernik w powiecie liskim bezzwrotny zasiłek w kwocie 5.000 złr. Stwierdzono bowiem, że w gminie tej na 53 domów tylko 8 domów nie jest zakażonych tyfusem brzusznym.

Prawo — czy sprawiedliwość?

Od p. Kurykowskiego, c. k. starosty w Wieliczce, otrzymaliśmy pismo następujące:

„Na podstawie postanowienia §. 19 ustawy prasowej z dnia 17 grudnia 1862 r., upraszam o sprostowanie artykułu, umieszczonego w nrze 85 czasopisma *Głos Narodu* pod artykułem „Prawo, czy sprawiedliwość“.

Same podania pp.: Jana Tombińskiego i Juljana Kopińskiego, rzekomych odbiorców gipsu mijają się z prawdą.

Mieszkańcy Skotnik nie trudnią się w ogóle wyrobem gipsu, nie posiadali i nie posiadają też do wypalania tegoż żadnych pieców.

W roku 1893, a więc nie przed 20 laty, wydzierżawił niejaki Piotr Surówka, murarz z Szwoszowic, kawałek gruntu od Feliksa Malady w Skotnikach i w gruncie tym wydobywał gips, który później wywoził do Krakowa: za przykładem Surówki rozpoczął kopanie gipsu miejscowy izraelita, Hersch Kreuzer, na gruncie Wojciecha Kołodzieja, który pierwszemu dłużen był kwotę 50 złr. i dług ten w ten sposób wyrównać miał. Do kopania i wypalania gipsu używano miejscowych ludzi.

Wykopany gips wypalano nie w piecach, lecz w otwartem polu, w bliskości zabudowań gospodarskich, wypalony zaś tłuczono rozmaitemi narzędziami w dołach ziemnych.

Postępowanie takie sprzeciwiało się nietylko ustawie przemysłowej, lecz narażało mieszkańców na niebezpieczeństwo ognia, nieszczęśliwe wypadki, wskutek, przy kopaniu ziemi powstałych, a nie ogrodzonych dołów, a w końcu na utratę zdrowia robotników, pracujących całemi dniami w gęstym pyle, jaki się wytwarzał przy tłuczeniu gipsu: młyna do mielenia gipsu robotnicy nie posiadali.

Tak stały rzeczy do końca r. 1893.

W lutym b. r. sprawdziłem, że trzech gospodarzy gminy Skotnik zajmuje się w opisany powyżej sposób, kopaniem i wypalaniem gipsu, i że gips ten sprzedają izraelitom do Krakowa, co też ze względów właściwych zabroniłem, jednak nie przez zamknięcie pieców, których nie było.

Zakaz mój rozciągał się nietylko na włościan, lecz także i na innych handlarzy, którzy w międzyczasie zakupili od Surówki grunt i szopę do tłuczenia gipsu; natomiast poleciłem wójtowi gminy Skotnik pouczyć mieszkańców, mających zamiar trudnić się wyrobem gipsu, by po myśli części III ustawy przemysłowej postarali się o przepisane tam dochodzenie i pozwolenie.

Skoro przedsiębiorcy wniosą potrzebną prośbę, zarządzę, w myśl istniejących przepisów, właściwe dochodzenie i wydam, na zasadzie tego, proszącym orzeczenie, zawierające wyjaśnienia co do wydobywania gipsu z ziemi, urządzenia pieców do wypalania gipsu, a zabezpieczające mienie i zdrowie sąsiadów i robotników.

Nadto nie odpowiada podanie rzeczywistemu stanowi rzeczy, jakoby zakaz wypalania gipsu w Skotnikach, dotąd praktykowany, nastąpił wskutek interwencji żydów.

Przed kilkoma tygodniami był wprawdzie u mnie jakiś izraelita z Krakowa, który, przedstawiwszy się jako odbiorca gipsu od chłopów ze Skotnik, prosił mię ustnie o pozwolenie dla skotniczan na wydobywanie i wypalanie gipsu, na co pouczyłem go w myśl przepisów.

Wieliczka dnia 17 kwietnia 1894 r.

C. k. starosta *Kurykowski.*

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 19 kwietnia.

Bezrobocie czeladników stolarskich trwa dalej. Jest ono ogólnem, a tylko tu i owdzie pracują w niektórych warstatach chłopcy terminujący, ale i tych odganiają świątkujący robotnicy od pracy, z czego wywiązywały się bójki, przy których musiała policja interwenjować. Minjaturowe są to jednak zaburzenia porządku publicznego tak, iż można twierdzić, że bezrobocie odbywa się w spokoju i porządku. Wielu majstrów stolarskich oświadczyło już gotowość przyjęcia warunków, stawianych przez czeladników. Warunki zawarte są w następujących czterech punktach: 1) święcenie 1 maja; 2) ośmiogodzinna praca dzienna; 3) zniesienie tak zwanej roboty w akordzie, i 4) ustanowienie minimalnej dziennej płacy dla stolarzy meblowych 10 złr. tygodniowo, a zaś dla budowlanych 2 złr. 50 ct. dziennie.

Jutro odbędzie się uroczyste otwarcie międzynarodowej wystawy w praterowej rotundzie. Wystawa obejmuje: artykuły spożywcze, czyli właściwie „żywienie ludu“ (*Volksernährung*), prowiantowanie armji, ratunkowość, środki komunikacyjne i specjalną wystawę sportową. Kozerą wystawy będzie, jak już poprzednio wspomniałem, „międzynarodowa wieś“, zbudowana wewnątrz gmachu rotundy. Wystawa nie będzie przy otwarciu zupełnie gotową, a to z powodu bezrobocia stolarzy.

W dworskiej szkole jazdy konnej (*Reitschule*) odbędzie się 21 b. m. wspaniałe karuzelowe widowisko, przedstawiające wjazd cesarzowej Elżbiety Krystyny, małżonki cesarza Karola VI, do Wiednia w r. 1713. Na widowisku będzie cesarz z całym dworem obecny. Rozwinięty będzie wielki przepych, jaki wówczas, w czasie hiszpańskiej grandezzy i francuskiego ceremonjału panował na dworze cesarskim. Najwyższa arystokracja weźmie udział w karuzelu, a także i niektórzy z członków rodziny cesarskiej.

Poseł dr T. Rutowski miał wczoraj, w tutejszem stowarzyszeniu „Bibljoteka Polska“, ciekawy odczyt, zatytułowany: „Kościuszko we Lwowie w r. 1792“. Jest to samodzielna, źródłowa praca, która zapewne ukaże się wkrótce w druku. Dzień przedtem miał p. dr Rutowski świetną mowę na wieczorku Kościuszkowskim, urządzonym przez tutejsze polskie akademickie stowarzyszenie „Ognisko“.

Swój.

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów dnia 19 kwietnia.

(*N. T.*) Pisząc onegdaj o wiecu, w sprawie święcenia niedzieli, podkreśliłem debiut socjalisty Żelaszkiewicza, który przemawiał imieniem swoich braci po utopiach i dążnościach. „Obywatel“ ten poruszywszy między innemi pewną kwestję drażliwą względem Wystawy krajowej, uznał za potrzebne, kilkakrotnie zastrzedz się najuroczyściej przeciw ewentualnemu zarzutowi, jakoby robotnicy nie rozumieli lub nie chcieli rozumieć znaczenia i doniosłości tego przedsięwzięcia narodowego, jakoby byli dla niego usposobieni źle lub obojętnie, jakoby im nie zależało na powodzeniu Wystawy, słowem, jakoby nie poczuwali się do obowiązków patrjotycznych. Przeciwnie — wołał z zapałem „obywatel“ Ż. — wiemy doskonale, iż Wystawa ta przedewszystkiem nas obchodzić i nam drogą być winna, jako popis produkcji krajowej, jako nasz, robotników, popis; wiemy o tem dobrze, i jesteśmy dobrymi P o l a k a m i! — Takie, wyraźnie takie oświadczenie, niemal teatralnym zaprawne patosem, słyszeliśmy z ust reprezentanta robotników onegdaj... Łatwo więc wytłómaczyć sobie zdziwienie, z jakiem musieliśmy już wczoraj powitać wieści, iż projektowane od dawna, różnorodne strejki, mają wybuchnąć równocześnie — z otwarciem Wystawy! Grozi nim mianowicie czeladź piekarzy, masarzy i rzeźników, aby widocznie uświetnić chwilę, przez kraj cały tak gorączkowo wyczekiwaną, w sposób szczególny, dotąd niepraktykowany jeszcze nigdzie: sztucznie stworzonym brakiem żywności, brakiem najbardziej powszednich i niezbędnych jej artykułów... Nie wiem dokładnie, do której kategorji robotników należy „obywatel“ Ż., być może, iż nie jest ani piekarzem ani masarzem, ani rzeźnikiem, że więc w danym strejku bezpośrednio udziału nie brałby, ale wiem i wszystkim to wiadomo, że bastówka którejkolwiek kategorji robotniczej, przychodzi do skutku w porozumieniu z organizacją centralną, że na nią ogląda się mniej więcej każdy robotnik, a ona odpowiadać musi za niego. Gdzież więc panie „obywatelu“ Ż., to wasze poszanowanie i ocenienie Wystawy, gdzie wasz patrjotyzm i wasza polskość? Dla lepszej szansy w walce o interes klasowy, obieracie najuroczystszy dla społeczeństwa moment, dla zdobycia większego kęsa chleba, i znośniejszych warunków bytu, przygotowujecie się tak, by nietylko presję wywrzeć, ale nadto stolicę i ogół swój w oczach obcych skompromitować. Czyż bowiem bez tego da się wyobrazić strejk robotniczy podczas Wystawy? Kto go wtedy zorganizuje, może mieć rację ze stanowiska ekonomicznego, międzynarodowego, ale niechże przynajmniej milczy o swoim patrjotyzmie!... Niech go wyprze się otwarcie słowem, jak wypiera się go czynem.

Zniknięcie dra Rafała Bubera jest dotąd dla najbliższych jego znajomych otoczone tajemnicą. Pewnem to jedynie, iż nie padł ofiarą morderstwa lub rabunku, co w pierwszej chwili przypuszczano. Dr B. wyjechał przed tygodniem do Tyśmienicy, by po śmierci ciotki uporządkować sprawy familijno-majątkowe i objąć opiekę nad umysłowo-chorym krewnym. Onegdaj przez Ławoczne udawał się do Pesztu: odtąd zaginął po nim ślad wszelki.

Tu w teatrze Heller Mira — Ale role złe wy-

biéra. — To też głos opinji prosi: — „Ach, nie śpiewaj nam Małgosi—I występów swoich serji— Ach nie składaj z „Cavallerji“ — Ni z „Pajaców“, ni z „Mignony“... Świat to dla Cię niestworzony“... Tak opinja tutaj woła. — Czy ma słuszność? nie wiem zgoła. — Lecz wiem za to, że w „Carmenie“ — I w prześwietnej „Amnerydzie“ — Z każdą, nawet z pierwszą „gwiazdą“ — Mira Heller w zawód idzie.

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Nowy Sącz 20 kwietnia.

Podczas ostatniej katastrofy mieliśmy tu wprawdzie kilkanaście straży pożarnych nawet z dalszych miast, ale co znaczy najlepsza chęć wobec braku ratunkowego materjału, jakim jest woda. Pomimo dwóch rzek, tuż pod Sączem płynących, sikawki długi czas próżnować musiały, zanim zdołano dostarczyć wody w beczkowozach. Prawie wszystkie sklepy z towarami, wszystkie sprzęty w pomieszkaniach poszły z dymem. Nawet z ratusza nie dało się uratować drogocennych archiwów. Poczta i telegraf z kretesem spalone.

Nie można przepuścić milczeniem niedbalstwa ze strony ojców naszego miasta, którzy tak zakochani są w konserwatyzmie, że radziby widzieć, aby tutaj żadnych ulic nie było. Kto jeno chce, lub może, wysuwa się z budową lub ogrodzeniem do tego stopnia w ulicę, iż w razie ognia, nie tylko ratunek, ale nawet ucieczka z życiem jest trudną, a czasem niemożliwą. Któż bowiem słyszał i widział ulice w mieście 5 lub 8 metrowe? Mamy za to dwie straże pożarne. Dawną pod naczelnictwem p. Oleksika i nową pod dowództwem p. Müllera et Comp. Jaka nienawiść panuje między temi tak bardzo pożytecznemi stowarzyszeniami, dość wspomnieć, że podczas ognia, gdy który strażak pana O... chciał pracować przy sikawce miejskiej, to strażak pana M.. odpędzał go, wołając: „Wy macie sztandar! Marsz stąd!“

Nie widzieliśmy też jakiejkolwiek energji lub sprytu ze strony p. naczelnika straży teraźniejszej i nic dziwnego, bo łatwiej ponoć sprzedawać w sklepie, aniżeli na starość z ogniem wojowac! Lecz od czegóż ambicja i łapczywość na honory?

Prezes miasta przechadzał się po mieście, atoli bez przytomności i energji burmistrzowskiej i reszta radnych postradała zwykłą sobie wszechmądrość i odwagę cywilną!

Niechaj straszne to nieszczęście będzie nauką dla wszystkich obywateli, że n i e f i l o z o f ó w i d o k t o r ó w p o t r z e b a do Rad miejskich, ale ludzi rzeczywiście troskliwych o dobro miasta i jego mieszkańców. Kto zaś radby wszystkim sprzyjać, a najbardziej pamiętać o swojem „ja“, ten nigdy ani ładu, ani składu, utrzymać nie zdoła.

Obowiązkiem naszym podnieść sprężyste zarządzenia c. k. komisarza starostwa, p. Drohojewskiego, który dzielnie kierował zlokalizowaniem pożaru.

W interesie wszystkich właścicieli miasta naszego leżeć powinno, aby domagali się od tut. Rady miejskiej:

1) Uregulowanego planu, według najnowszych przepisów budowlanych, by podług niego przeprowadzić nowe budowle.

2) Rozszerzenia i uregulowania ulic.

3) Wydania rozporządzenia o studniach i przyborach ogniowych.

4) Utrzymanie dobrej jednej straży pożarnej.

Bochnia 16 kwietnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Uroczystość Kościuszkowska, zakończyła się tu w sobotę, 14 bm. pięknym wieczorkiem wokalno-dramatycznym, pod jeneralnym kierunkiem dra Wł. Michnika. Program wieczorku składał się z popisu choralnego naszej „Lutni“, która prócz pieśni narodowych, wykonała Moniuszki poloneza „Pan Chorąży“ i „Marzenie“ Chopina. Przemówienie miał dr Serafiński, a zaś odczyt „Idee Kościuszki“ wygłosił prof. Bryl. W deklamacji wystąpił artysta sceny krakowskiej, p. Jejde, który zebrał sporo oklasków. Orkiestra salinarna wykonała uwerturę Hoffmana do „Kościuszki pod Racławicami“ i „Wieniec Polski“. W drugiej części, amatorzy odegrali wcale poprawnie IV obraz „Kościuszki pod Racławicami“, w którym należałoby każdą osobę pochwalić z osobna, poprzestanę jednak na lirniku, który poemat Lenartowicza z artyzmem prawdziwym wygłosił. Pod kierunkiem takiego prowodyra, jakim jest dr Michnik, nie dziw, że całość musiała wypaść bez zarzutu. Wieczorek zakończył obraz z żywych osób „Apoteoza Kościuszki“, ułożony przez dra Michnika, któremu brakło jedynie pędzla artysty, aby go utrwalić na płótnie. Publiczność tłumnie zebrana w sali kasynowej, nie szczędziła oklasków — a było za co. Między publicznością znajdował się także znaczny zastęp włościan, którzy co raz więcej nabierają smaku do tego rodzaju rozrywki, rozjaśniającej umysł i rozgrzewającej serce!

Zakopane 16 kwietnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Sądzę, że obowiązkiem jest wszystkich prawych obywateli, dzielić się z rodakami każdą sprawą, która przyczynia się do podźwignięcia naszego dobrobytu materjalnego.

Szlachetne usiłowania hr. Władysława Zamoyskiego, w celu uczynienia w tym zakątku podtatrzańskim gniazda, pełnego ruchu handlowego i przemysłowego, są znane. Nie szczędzi on wydatków na cele dobra ogólnego, chociaż sam na najmniejszem poprzestaje.

Dziś zanotować nam wypada znów jeden fakt więcej jego działalności.

Od kilku dni zarybić kazał wszystkie nasze strumyki tatrzańskie narybkiem łososia, a przeszło 100.000 tych małych istot, zaroiło się w kilku dniach po Dunajcach, Białego, Jaworzynce itd. Narybek wypadł świetnie, pomimo licznych twierdzeń znawców, że w Kuźnicach woda nie nadaje się do wylęgu, bo Wład. Zamoyski polegając na zapewnieniu Doruli, rybaka z Poronina, wystawił rybnik, a ikrę w pieczę Doruli oddał.

Podziwiać wypadało troskliwość poczciwego rybaka, który z zaparciem się, strzegł miesiącami tych drobnych istot. Jego fachowej wiedzy i usiłowaniom zawdzięczać należy, że narybek udał się znakomicie.

Może w przyszłości przyjmiemy naszych gości rybami z naszych strumieni.

Sądzę, że Szanowna Redakcja umieści to w swej kronice, będzie to może bodźcem z jednej strony dla naszych panów, do wstępowania w ślady pełnego zasług hr. Z., a z drugiej zasłużoną nagrodą dla biednego Doruli, który nie szczędząc pracy, od kilku lat trudni się hodowlą narybku.

Bismarck o Napoleonie III-cim.

„Pamiętniki księcia Bismarcka są zupełnie skończone i znajdują się już w ręku wydawcy, któremu tylko jeden postawiono warunek, że książę naznaczy chwilę wydania“. Wiadomość tę, podała przed kilku dniami *Gazeta Kolońska*, która, pozostawszy dość wierną księciu, powinna być dobrze powiadomiona. Jeden z dzienników berlińskich twierdzi wszakże, iż wiadomość ta jest mylna. Pamiętniki te wcale jeszcze skończonemi nie są, książę bowiem nie dyktuje ich swemu sekretarzowi, ale sam je pisze. Jeżeli istotnie książę własną ręką pisze tę swoją apelację do potomności, to pisanie nie może iść prędko.

Jeden z Włochów, towarzyszących p. Crispiemu w ostatniej jego wycieczce do Friedrichsruhe, twierdzi, „że księciu pisanie z pewną trudnością przychodzi. Litery są stawiane ręką pewną, prostopadle, są długie i w bardzo ściśniętym szeregu trzymane. Grafonoman w tem piśmie z pewnością dopatrzyłby się dowodów energji, siły woli i ogólnej, nieprzepartej oporności charakteru piszącego; ale podobna kaligrafja, robi szybkie pisanie niemożebnem“.

Może należałoby dodać, że tak piszą ludzie, nielubiący improwizacji, a ważący każde napisane słowo, ważący je nie dla stylu i przez literacką pretensję, ale przez ostrożność.

Czy te pamiętniki wyjdą prędzej, jak zdaje się zapowiadać *Gazeta Kolońska*, czy później, jak twierdzą inni, w każdym razie zdaje się już nie ulegać wątpliwości, że ks. Bismarck zapełnia godziny swego przymusowego wczasu pisaniem swej spowiedzi. Można być pewnym, że będzie to dzieło bardzo ciekawe, nietylko ze względu na wielkie historyczne stanowisko autora, ale także z powodu niepośledniego pisarskiego talentu, jeżeli w siedmdziesiątym dziewiątym roku życia, książę zachował jeszcze tę żywość i ciętość pióra, jaką przed trzydziestu kilku laty, gdy był pełnomocnikiem pruskim w Bundestagu frankfurckim, odznaczały się jego listy poufne do słynnego naczelnika stronnictwa *Gazety Krzyżowej*, generała Leopolda Gerlacha.

W końcu roku zeszłego wyszedł w Berlinie potężny tom (354 p.) tych listów, a właściwie tej korespondencji, która się zaczyna w czerwcu 1851 r. a kończy w r. 1860 urywkiem listu z Berlina. Kto dostarczył rękopismu — wydawca nie mówi. Książka nie ma ani przedmowy, ani epilogu. Jest to poprostu zbiór dokumentów. Ale jakże ciekawych, jak nieraz zajmujących, z jakim subtelnem szyderstwem pisanych, jak niekiedy daleko rzeczy przewidujących! Nie zdarzyło się nam czytać sprawozdania niemieckiego o tej książce, któreby zdradziło pochodzenie tych dokumentów. Prawdopodobnie dostarczyło ich chyba archiwum rodowe w Friedrichsruhe. By dać wyobrażenie, jak książę (wówczas jeszcze tylko baron) umiał pisać w r. 1851 i jak już wówczas był usposobionym dla Austrji, podajemy następujące kilkanaście wierszy z pierwszego zaraz listu:

„Przed dwoma tygodniami zrobiłem z hr. Thun (pełnomocnikiem austrjackim) słynną tu wycieczkę za miasto. Hrabia Thun jest mięszaniną nieoskrobanej szorstkości, uchodzącej łatwo za uczciwą szczerość arystokratycznego lekceważenia rzeczy (*nonchalance* — wyraz napisany po francusku i podkreślony) i słowiańsko-chłopskiej chytrości. Zawsze się wymawia brakiem instrukcji, a z powodu nieznajomości interesów, zdaje się ulegać wpływowi swego otoczenia. Z tego otoczenia baron Brenner jest roztropny i rzeczy świadomy, tylko leń niesłychany a w towarzystwie milczący. Baron Nell jest nieco starszy. Ten odwidza mnie czasami, milcząc, z ciągle wlepionemi we mnie oczyma, niby wąż paraliżujący kolibra, po 10-ciu minutach wstaje, żegna się i wychodzi, nic nie powiedziawszy. Ma on być zdolniejszy do roboty, posiadać więcej rutyny a w każdym razie być pilniejszym od Brennera. Wszyscy ci trzej panowie ze składu poselstwa austrjackiego nie mogą wzbudzać najmniejszego zaufania, Thun zwłaszcza. Najbardziej wybitną cechą ich z nami stosunków jest ostrożne szalbierstwo. W ustach aż do znudzenia mają ciągle słowa o konieczności wspólnego i jednolitego postępowania z Prusami, gdy jednak idzie o poparcie naszych życzeń, zaraz mają urzędowe zapewnienie, „że nie myślą być przeciwnymi“ pokątnie zaś i z źle ukrywanem zadowoleniem natychmiast urządzają nam przeszkody...“ (Dok. nast.)

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Przywilej. Austr. węg. Ministerstwa handlu udzieliły Ludw. Franc. Janowi 3-ga im. Mianowskiemu we Lwowie, wyłącznego przywileju, z prawem pierwszeństwa od 24 stycznia 1894, na pływający motor wodny, który używany być może także jako motor wietrzny i jako przyrząd szufiasty do uruchomienia łodzi według opisu tajnego w Ministerstwie handlu złożonego.

Konkursa. Miasteczko Bołszowce ogłasza konkurs na posadę sekretarza gminnego z dochodami 550 złr. Termin podań do zwierzchności gminnej, do końca maja br. — W Gródku koło Lwowa opróżnioną jest posada rakarza miejskiego z płacą 300 złr. i pomieszkaniem. Termin podań do 15 maja. — Wakuje jedno stypendjum z fundacji dra Jakóba Rappoporta o rocznych 550 złr. dla doktoranda medycyny, bez różnicy wyznania. Termin podań do końca maja br.

FEJLETON.

69 **KRWAWY ROK.**

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

— Prawdę powiedziałeś obywatelu, wszakże z drugiej strony należy także zważyć, czy pośpiech nie jest zanadto ryzykowny. Zastanowimy się więc nad tem wszyscy razem, bo przecie we dwójkę nie możemy o tak ważnej rzeczy decydować. Dopiero to, co cała Centralizacja uchwali, będzie dla nas rozstrzygającem... Jeszcze dziś wieczór pojedziemy do Paryża.

— Dobrze, dobrze, obywatelu! — zawołał Dembowski. — Jedźmy i zaczynajmy jak najprędzej, bo czas najwyższy! Co do mnie, jestem przekonany, że Centralizacja bez wahania pójdzie za mojem zdaniem, gdyż ten tylko może chcieć inaczej, kto nas pragnie zgubić. *Audaces fortuna iuvat!* Zwycięża, kto energicznie i w czas uderza!

Po tej rozmowie Dembowski i Heltmann wyjechali do Paryża.

Centralizacja odczytawszy liczne raporty, które jej z kraju przysyłano i wysłuchawszy zdania swoich emisarjuszów, po długich naradach przychyliła się do wniosku Edwarda Dembowskiego i postanowiła przyspieszyć powstanie. Wybuch miał nastąpić w lutym roku 1846. Pełnomocnym swoim komisarzem na Galicję wschodnią zamianowała Teofila Wiśniowskiego, na zachodnią zaś Edwarda Dembowskiego.

Tak więc zuchwały emisarjusz stanął u kresu swoich pragnień.

XV.

Stanisław Müller dobrą obrał drogę, udając się do pana Franciszka Wiesiołowskiego. Jeżeli który obywatel, to ten był we wszystko najlepiej wtajemniczony. Wysłuchawszy młodego człowieka, który mu szczerze swoje życie opowiedział, zostawił go u siebie i używał do rozmaitych posyłek. Odtąd Stanisław był ciągle na wózku. Kilka razy jeździł po za Lwów, ku Bukowinie, a raz przebrany za lokaja pewnego hrabiego był w Krakowie, gdzie się widział z O. Piotrem. Kapucyn niezmiernie się nim ucieszył, gdyż po ucieczce jego ze szpitala, nie miał o nim żadnej wiadomości. Gdy Stanisław z powrotem przez Podgórze przejeżdżał, ujrzał w oknie panią Sydonję, a za jej plecami gołowąsą twarz pana Cieciorki. Jeżeli mamy prawdę wyznać, tym razem widok męża więcej go ucieszył niż żony. bo go przekonywał, że dobroduszny pan Bonifacy dostał się szczęśliwie na wolność. Stanisław nieraz sobie wyrzucał, że przez jego nieostrożność, człowiek, który gościnnie go w swoim domu podejmował, poszedł niewinnie do kozy. Teraz więc spadł mu ciężar z serca. Jak chętnie byłby się zatrzymał, żeby mu dłoń uścisnąć. Obawa jednak przed Kulką, Wrzeszczem i Zlamalem, którzy prawdopodobnie z przyjemnością jeszcze większą niż pierwszym razem, byliby mu znów kajdanki założyli, powstrzymała go od tego zamiaru. Musiał więc dalej jechać, aby go tu kto przypadkiem nie poznał.

Ilekroć przez Lwów przejeżdżał, umiał tak zarządzić, że się zawsze widział ze swoją rodziną. Babka, starsze siostry i Franuś na jego widok płakali z radości, a ponieważ słyszeli już od kolegów swego ojca, że Stanisław należy do spisku, więc przypatrywali mu się jak istocie nadziemskiej, którą wolno im było tylko wielbić. Wiedząc, że każdy spiskowiec musi milczeć, nie zadawali mu niedyskretnych zapytań, a gdy odjeżdżał, żegnali go wśród nowych łez i błogosławieństw.

Od nich dowiedział się, że ojciec ciągle jeszcze tam się znajdował, dokąd go z Krakowa przeniesiono. Pisywał co tydzień, raz przysłał im nawet całą setkę, i w każdym liście obiecywał, że już wkrótce albo sam do nich wróci, bądź też do siebie ich sprowadzi, lecz jak dotąd, piękne te nadzieje jeszcze się nie ziściły. O nim, o Stanisławie, nie wspominał. Czynił to zapewne przez ostrożność, aby w razie odczytania listu w czarnym gabinecie policyjnym, bo i to mogło nastąpić, nie padło nań podejrzenie, że z synem najstarszym w stosunkach pozostaje. Stanisław łatwo się domyślił, czemu ojciec swoich obietnic nie mógł dotrzymać. Biedak czekał bądź na awans, bądź na terno. Jeżeli będzie awansował, przyjedzie do Lwowa; jeśli terno zrobi, sprowadzi dzieci do siebie. Lecz czy jedno lub drugie miało się kiedy ziścić?

Stanisława przynajmniej to cieszyło, że materjalne położenie jego rodziny było teraz nierównie lepsze niż dawniej. Odkąd ojciec do Krakowa wyjechał, nikt tu już nie znosił głodu, ani chłodu. Prócz tego wszystkie dzieci miały suknie przyzwoite, acz skromne i mocne buciki na nogach, a babka przyznała mu się pod sekretem, że ma nawet zaoszczędzonych trzydzieści reńskich, które mu koniecznie chciała dać na drogę. Ledwie się od tego wymówił, wpierw ją upewniwszy, że jako członek organizacji nie potrzebuje pieniędzy, gdyż ci, którzy w swem ręku dzierżą losy kraju, myślą o wszystkich jego potrzebach.

Ostatni raz był we Lwowie w zimie, na dwa tygodnie przed Bożem Narodzeniem. Tym razem bawił u rodziny ledwie kilka godzin, gdyż bał się policji, której czujność potroiła się w tym czasie. Gdy z domu za miasto się wymknął, tam bowiem stały jego konie, postrzegł ze zdziwieniem, że brat jego, Franuś, który nie był przy pożegnaniu w pokoju, stał teraz przy furtce ubrany jakby do drogi. Nim jeszcze miał czas zapytać go, coby tu robił, już go brat za rękę ujął i szepnął:

— Stasiu! weź mnie z sobą.

— Dokąd?

— Tam, gdzie ty jedziesz.

— Mój drogi, ja jadę w interesach, o których tylko ja jeden mogę wiedzieć.

— To weź mnie gdzie bądź, byle między naszych, bo ja tu nie wytrzymam. Ja nie chcę, żeby na mnie koledzy palcami pokazywali. Właśnie wczoraj jeden z nich mi powiedział, żem synem policjanta.

Stanisławowi zakręciły się łzy w oczach. Przypomniał sobie, co niegdyś jego w szkole spotkało.

— Nie martw się, Franusiu — szepnął. — Pan Bóg da, że już wkrótce wszystko się odmieni na lepsze, a wtedy każdy będzie się mógł przekonać, czy byliśmy dobrymi patrjotami. Nim jednak to nastąpi, nie opuszczaj domu, bo jako najstarszy chłopiec jesteś dziś opiekunem całej rodziny.

— Obędą się bezemnie! — odrzucił.

— Niekoniecznie... zresztą na żołnierza jesteś jeszcze za słaby.

— Za słaby? Wiesz Stasiu, że chociaż jesteś starszy i słuszniejszy, jakbym cię wziął w pół, zarazbym cię na ziemię zwalił.

To powiedziawszy ręce wyciągnął, by go przekonać, że prawdę powiedział. Stanisław ledwie go w tem powstrzymał.

— Daj pokój, Franusiu, ja ci bez tego wierzę. Skoro jesteś taki mocny i z nami koniecznie chcesz się połączyć, więc gdy czas przyjdzie, dam ci znać. Teraz jednak żadną miarą nie mogę cię wziąć, bo byłbyś mi zawadą.

Chłopak bardzo się zasmucił.

— Ty umyślnie tak mówisz, Stasiu, żeby się mnie pozbyć.

— Ależ nie! Daję ci słowo, że jak powstanie wybuchnie, to wszelkiemi siłami będę się starał, żebyś mógł się do mnie dostać.

— Dajesz na to słowo?

— Daję!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

A dla czego otrzymuje wychowanie odmienne od mężczyzn?

Bo mężczyźni utworzyli prawa zwyczajowe i moralne w widokach wyłącznie swej własnej korzyści.

Oto mniej więcej dowodzenie reformatorów walczących w obronie „emancypacji“ kobiet.

Bardzo pięknie... Niechajże jednak odpowiedzą na pytanie: jakim sposobem mężczyźni mogliby utworzyć prawa zwyczajowe i moralne w widokach wyłącznie swej własnej korzyści, jeżeliby nie byli silniejsi od kobiet?...

Każdy człowiek rozsądny jednakową przykłada miarę do zdań mających na celu odparcie zarzutu, jako też i do dowodzących jakiejś zasady. Sentencja łacińska *audiatur et altera pars*, jest wyrazem najwyższej słuszności. Lecz chyba nikt nie posądzi o stronność człowieka, który jednym argumentem obala całe rozumowanie, oparte na fałszywej zasadzie.

Dowodząc słabości kobiet i niższości ich w pewnych względach od męskiej „połowy rodzaju ludzkiego, nie jesteśmy wcale stronni, lecz po prostu wykazujemy błędne konsekwencje, jakie rzekomi reformatorowie kwestji kobiecej starają się wyprowadzić z różnicy wychowania.

Różnica ta istnieje dla tego, że istnieć musi. Nie znaczy to, że wychowanie dziewcząt może być mniej staranne od wychowania, jakie dajemy chłopcom. Bynajmniej!... gdyż jak powiada ks. biskup Fénelon: „o ile kobieta jest słabszą od mężczyzny, o tyle bardziej trzeba ją wzmacniać. Ma ona do spełnienia obowiązki, które są podstawami istnienia i całego życia ludzkiego“.

Nikt temu chyba nie zaprzeczy.

Czyż mamy wymieniać te obowiązki?... W rozprawach „Żenić się czy nie żenić?...“ i „Jak wychowywać nasze dzieci“, — wykazaliśmy w ogólnych zarysach posłannictwo kobiety jako żony i matki, nie będziemy więc wywodów tych powtarzali, chyba gdybyśmy mieli podnieść którąkolwiek z tych kwestyj z punktu widzenia bardziej specjalnego.

Wracamy tedy do wykształcenia kobiet. Powinno ono, według wyrażenia jednego z najwytrawniejszych pedagogów angielskich, mieć głównie na celu umożliwienie kobiecie ocenienia talentu i zalet męża, utrzymania męża, utrzymania majątku za pomocą rozumnej oszczędności, brania udziału w zajęciach małżonków, bądź to radą dyskretną, bądź pociechą w chwilach trudnych i ciężkich, wpajania w córki swe przymiotów właściwych płci żeńskiej, wreszcie kierowania dziećmi w pierwszych latach ich życia.

Octave Gréard, zaliczany słusznie do najznakomitszych wychowawców francuskich, autor zajmujący się poważnie kwestją kobiecą, traktujący ją rozumnie i głęboko, powiada: „Wykształcić kobietę dla niej samej, przygotować ją do wychowania dzieci, uczynić ją towarzyszką umysłową męża i zapewnić jej możność kierowania rodziną, oto program jaki każda rodzina powinna nakreślić dla swych córek. Zakres to, co prawda, dosyć szczupły, lecz rozszerzać go lub przekraczać, znaczyłoby narażać na niebezpieczeństwo zarówno kobietę jak i ludzkość całą.

„Świat nie jest widziadłem, marą: to zbiorowisko wszystkich rodzin razem wziętych. Czyż utrzymanie w należytym porządku tego zbiorowiska nie jest rzeczą arcyważną dla społeczeństwa?... A zadanie to należy do kobiet: one bowiem kierują rodziną, one czynią mężów szczęśliwymi, one wreszcie nadają kierunek całym pokoleniom, w miarę wychowania jakie zapewniają swym dzieciom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 21 kwietnia

Kalendarz kościelny. Dziś Anzelma biskupa wyznawcy; jutro Sotera i Kaia męczenników.

W kościele N. P. Marji Nabożeństwo główne w niedzielę, tj. Sumę odprawi ks. T. Skoczyński, kazanie zaś przed sumą wypowie ks. Krajewski

Jutro w kościele Śgo Marka (XX. Emerytów) rocznica poświęcenia kościoła.

W kościele OO. Augustjanów (Św. Katarzyny) odpust bracki.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4, min. 33, zachód słońca przypada na godz. 6 minut 40 po południu. Długość dnia godzin 14 minut 7.

Ciepła rano stopni 9.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

P. Namiestnik hr. K. Badeni, przyjechał do Krakowa i stanął w hotelu Saskim.

Z estrady koncertowej. Poznaliśmy wczoraj w sali hotelu Saskiego młodą śpiewaczkę polską, która po występach w kilku miastach stołecznych, gdzie ją krytyka przychylnie przyjmowała, zagościła i do naszego grodu. Panna Maryla Uszyńska posiada głos ujmujący przyjemnym dźwiękiem i dobrze postawiony, włada zaś nim umiejętnie, dzięki wybornej szkole. W śpiewie jej przejawia się prócz inteligencji, nie mały talent, którego młodej artystce zaniedbywać nie wolno, a jego rozwojowi sprzyjają wszelkie warunki. Na pochwałę śpiewaczki możemy jeszcze zaznaczyć należytą intonację i czystą dykcję. P. Uszyńska śpiewa z uczuciem, to też celuje w interpretacji utworów lirycznych. Wczoraj bez zarzutu wykonała prócz kilku pieśni, także ustępy z partij operowych Verdiego i Gounoda. Młodej a uzdolnionej śpiewaczce życzymy powodzenia w dalszej pracy nad wybornym materjałem głosowym; gdy w niej nie ustanie ani na chwilę, przyszłość do niej należeć będzie: a zaś tych słów kilka naszej pochwały niech jej służy za szczerą zachętę.

W koncercie wczorajszym wystąpiła uczennica dyrektora Żeleńskiego, panna Gabryszewska. Pianistka grała rzeczy niełatwe, Beethowena i Chopina, Żeleńskiego i Stojowskiego, a wywiązała się z nich jak najlepiej, zaszczyt tylko przynosząc swemu nauczycielowi, w nas zaś budząc przekonanie o niezaprzeczonych zdolnościach, które radzimy rozwijać wytrwale. Pannie Gabryszewskiej w Beethowena Trio towarzyszyli profesorowie konserwatorjum, na skrzypcach p. Singer i p. Stingl na wiolonczeli.

Publiczność nie zapełniła sali koncertowej, co przypisać należy równoczesnemu występowi lwowskiej artystki w teatrze i nader ważnej okoliczności, że p. Uszyńska śpiewała w przededniu koncertu Loli Beth.

Z komitetu dla „głodnych dzieci". Ogólny dochód w r. 1893/4 na ciepłe obiady dla biednej dziatwy szkolnej, wynosił 3.485 złr., rozchód 3.308 złr. Z rozdawnictwa obiadów korzystało od dnia 7 stycznia do 8 marca przeciętnie 740 dzieci dziennie. W tym czasie wydano 37.740 obiadów. — Za łaskawe na ten cel datki składa niniejszem komitet najgorętsze podziękowanie wszystkim osobom, świetnej Radzie m. Krakowa, świetnym dyrekcjom Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i Kasy oszczędności. Najserdeczniej dziękujemy P. T. paniom opiekunkom „głodnych dzieci", zacnej młodzieży i szanownym zarządom klasztorów i „taniej kuchni" za ich pełen poświęcenia współudział, mający na celu ulżenie niedoli biednej dziatwie szkolnej. Również serdecznie dziękujemy szanownym pp. redaktorom tutejszych dzienników za życzliwe poparcie. Wszystkim Bóg zapłać!

W Krakowie dnia 14 kwietnia 1894 r.

Imieniem komitetu dla „głodnych dzieci"

Bolesław Filiński. *Dr H. Jordan.*

* **Odczyt.** W lokalu „Związku literackiego" przy ulicy Mikołajskiej, wobec licznie zgromadzonych osób należących do Związku jak i z miasta odbył się odczyt p. Kotarbińskiego: „O sztuce aktorskiej", który obecni z wielkiem zajęciem wysłuchali.

* **Artyści teatru** zajęci są próbami z dramatu w 5 aktach Henryka Ibsena „Dzika kaczka". Próby odbywają się pod kierunkiem głównego reżysera, p. Kotarbińskiego. W sztuce tej, która pierwszy raz ukaże się na naszej scenie, przyjmują udział panie: Leszczyńska, Koźmin i Tekla Trapszo; z panów zaś Danielewski, Feliksiewicz, Jejde, Kamiński, Lubicz, Muszyński, Niedzielski, Swaryczewski, Śliwicki, Trapszo Anast., Zawadzki, Zboiński Marceli i Zboiński Zygm. Sztukę tłumaczył p. Ehrenberg.

Posiedzenie komitetu, który ma się zająć uczczeniem pamięci Jana Matejki, odbędzie się w niedzielę o godzinie 12 w południe, w sali obrad magistratu. Posiedzeniu przewodniczyć będzie p. prezydent miasta.

Z robót miejskich. Wczoraj rozpoczęto naprawę bruków w ulicy Szpitalnej, od teatru do rynku. Przed teatrem przystąpiono do zakładania klombów, oraz umocowania szkarp murem od strony plant. Między ul. Jasną i Dietlowską zostanie wykonaną szosa. Odnośny projekt i kosztorys wyszosowania drogi, został już wypracowany.

Lola Beeth. będzie w poniedziałek śpiewała w „Sokole" na dochód pomnika Kościuszki. Rzecz zajmująca, dlaczego o tem nie ma ani słowa wzmianki na afiszach, zapowiadających koncert znakomitej śpiewaczki. Czyżby szeroka publiczność dowiadując się z ogłoszeń na rogach ulic o patrjotycznym celu koncertu, nie pośpieszyła nań liczniej, aniżeli tylko dla rozgłosu imienia utalentowanej lwowianki?...

„**Tadeusz i Zosia**" na gmachu teatralnym, pomimo, że dopiero od roku tańczą żydowskiego mazura, bo on znajduje się z prawej, a ona z lewej strony," tak już sobie okopcili nosy, że doprawdy litować się trzeba nad niemi, iż twórca tej pary nadobnej zapomniał ich obdarować choćby tuzinem chustek...

Ostatnie posiedzenie komisji teatralnej odbyło się onegdaj pod przewodnictwem prezydenta miasta, p. Friedleina. Komisja przyjęła na niem do wiadomości sprawozdanie kosztów budowy teatru i poleciła takowe ogłosić drukiem. Ogólny koszt wydatków wynosi 761.000 złr., dozwolony zatem kredyt przekroczono o 51.000 złr.

Na Walnem zgromadzeniu członków Stowarzyszenia budowniczych w dniu 15 kwietnia b. r. wybrani zostali na trzy lata: przewodniczącym Meus Rajmund, zastępcą przewodniczącego Stryjeński Tadeusz, członkami wydziału pp. Biborski Aleksander, Górski Bronisław, Kowalski Aleks. Kurkiewicz Leon, Luks Zygmunt, Pakies Józef, Miarczyński Ignacy, Meyer Jan, Zaremba Karol.

* **W Czytelni** Stowarzyszenia młodzieży handlowej, ulica Florjańska 28, odbędzie się w niedzielę wieczorek humorystyczny. Początek o godzinie wpół do 8 wieczorem.

Polskie Towarz. handl. geograficzne, mające za cel rozciągnąć opiekę nad wychodźtwem polskiem, o czem już wspominała przed kilku dniami nasza lwowska korespondencja, założyło biuro swe we Lwowie, w lokalu Banku zaliczkowego. Przewodniczącym zarządu, wybrano Tadeusza hr. Dzieduszyckiego z Niesłuchowa, zastępcą p. Wład. Terenkoczego. Roczna wkładka wynosi tylko 6 złr. wpisowe 1 złr. Organem Towarzystwa jest *Przegląd emigracyjny*. Doniosłość stowarzyszenia tego każdy oceni, kto się cokolwiek bodaj tylko zapoznał ze sprawą emigracji naszego ludu, zdanego dotychczas na łaskę i niełaskę losu, a pamiętać potrzeba, że z samej Galicji, wychodzi corocznie około 60.000 ludu. Zająć się tymi wychodźcami, przedstawiającymi w każdym razie element najenergiczniejszy i najsilniejszy, ażeby nie poszedł na marne i przyniósł Ojczyźnie korzyści, jest obowiązkiem dobrze zrozumianym naszego społeczeństwa. Potrzeba przypuszczać, że Towarz. handlowo-geograficzne, poparte należycie, odda wkrótce wychodźtwu polskiemu znaczne usługi.

Odezwa. W dniu 17 b. m. zgorzało miasto Nowy Sącz prawie całkowicie. Nędza, tysiące ludzi bez chleba. Natychmiastowy tylko ratunek ochroni tłumy przed śmiercią głodową. *Bis dat, qui cito dat.*

Nowy Sącz 17 kwietnia 1894. — Upoważniona przez komitet ratunkowy *Drohojewska.* (ulica Jagiellońska).

Aresztowania w Warszawie. Do *Dz. Poznańskiego* piszą z Warszawy: Dziś, d. 17 bm. odbyło się nabożeństwo dziękczynne, z powodu rocznicy rewolucji warszawskiej, przy licznym udziale publiczności z różnych warstw. Większość, znajdujących się na naobżeństwie, przez ulicę Stare Miasto, udała się na ulicę Stary Dunaj, gdzie pod Nr. 5 znajduje się dom Kilińskiego. Ztamtąd tłum coraz rosnący, szedł przez ul. Podwale, jak mówiono na Miodową, do domu, gdzie przebywał niegdyś Igelström. Na rogu Kapitulnej, stali szeregiem policjanci w poprzek ulicy, którzy zawracali ludność do pobliskiego cyrkułu. Na razie aresztowano sto kilkadziesiąt osób, w znacnej liczbie studentów. Wczoraj wieczorem rozrzucono w znacznej ilości „zaproszenie na nabożeństwo", poprzednich dni zaś krótką odezwę, przypominającą rocznicę.

W uzupełnieniu do podanych wczoraj, przytaczam nowe szczegóły: Aresztowano w dniu 17 kwietnia przeszło 200 osób, w tej liczbie około 140 do 150 studentów, trzydzieści kilka kobiet i przeszło 20 mężczyzn cywilnych. Właściwie tych ostatnich zatrzymano około 40, ale byli pomiędzy nimi studenci. W pierwszej chwili policja aresztowała wszystkich, następnie zaś rzemieślników i wogóle osoby licho ubrane wypuszczono. Tegoż dnia wszystkich aresztowanych wypuszczono, po zapisaniu nazwisk i sprawdzeniu tożsamości osób. Manipulacja ta trwała do wieczora i odbywała się w ten sposób, że aresztowanych odsyłano do ratusza, a później do właściwych cyrkułów. Studentów chwytała policja ze szczególną gorliwością, nawet na sąsiednich ulicach, stąd taka stosunkowo znaczna liczba aresztowanych tej kategorji. Do późnej nocy w dzielnicy Staromiejskiej, gromadziły się kupy ludzi, rozprawiających o wypadkach dnia i o rocznicy. Pomiędzy aresztowanymi, znajdowali się J. Potocki i W. Jabłonowski, literaci, lekarze Białobrzeski i Idzikowski, znana autorka, dr Zofja Daszyńska, inżynier Rogowski itd.

† **Adolf hr. Schack**, znakomity poeta i literat niemiecki, umarł przed kilku dniami w Rzymie w 79 roku życia. Życie jego bogate w wypadki, poświęcone było służbie ideałom sztuki i poezji. Za młodu spędził kilka lat w dyplomacji, mimo świetnych jednak widoków porzucił ją, aby wyłącznie oddać się zawodowi literackiemu. Osiadł w Monachjum, gdzie dom jego stał się jednym z ognisk kultury i duchowego życia niemieckiego; tam założył galerję obrazów, zawierającą arcydzieła szkoły nowożytnej. Schack wzbogacił literaturę ojczystą mistrzowskiemi przekładami hiszpańskiej i wschodniej poezji, a najznakomitszem jego oryginalnem dziełem jest historja dramatycznej literatury hiszpańskiej; w późniejszym wieku wydał także zbiór poezji, odznaczających się pięknością formy i idealnym kierunkiem ducha. W ostatnich latach nosił się z myślą zapisania swej cennej galerji Berlinowi, to też z niecierpliwością oczekują otwarcia jego testamentu.

Szkoła moralności. Pod tym tytułem czytamy w *Dwutygodniku galicyjskiej straży skarbowej*, co następuje: „Pewien bardzo porządny młody nadstrażnik jest synem gorzelnika, który kiedyś tam popadł w kolizję z ustawą i został zasądzony na grzywnę, a ewentualnie na areszt. Władze skarbowe nie mogą go jednak odszukać, ażeby zarządzić wykonanie kary i oto jedna z dyrekcyj okręgowych każe przesłuchać nadstrażnika syna, na okoliczność: gdzie się jego ojciec znajduje. Czy postępowanie takie jest właściwe? Czyż można po ludzku żądać od dziecka, ażeby na ojcu rodzonym dopuściło się zdrady, chociażby ojciec ten był nawet zbrodniarzem? Wszakże nawet sądy uwalniają dzieci od świadczenia przeciwko rodzicom! Przed jakąż to alternatywą stawia się młodego człowieka, rozkazując mu: albo otworzyć bramę więzienną dla własnego ojca, albo okłamać swoich przełożonych i może przez to na zgubne następstwa na-

razić własną osobę! Podobne postępowanie nie może chyba wpłynąć umoralniająco na instytucję straży skarbowej".

Fałszywe srebrne guldeny pojawiły się w obiegu. Na przeważnej części falsyfikatów brakuje na okole napisu drobnego „Viribus unitis".

Z Nowego Sącza. Gaszenie zgliszczy trwa dotąd: pogorzelcy, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, szukają swoich ruchomości, które zalegają place publiczne i ulice. Gmina przystępuje do budowy baraków, w których pomieszczone zostaną osoby, pozbawione dachu. Żydzi opuszczają gromadnie miasto, udając się na stały pobyt do Rzeszowa, Tarnowa, Bochni i Podgórza. Dyrekcja kolei wydaje im bezpłatne karty jazdy.

Ludzie, czy szakale? Wiadomo powszechnie, że lud wiejski, szczególniej w górskich okolicach, podczas pożaru, zamiast nieść pomoc nieszczęśliwym, przychodzi czasem oddziałami po kilkanaście osób i kradnie wyrzucone z domów przedmioty. To samo widzieć można było przy pożarze w Nowym Sączu. Sieciny chłopów i bab nawet z odleglejszych gmin przychodziło w nocy na pola po za miastem i zabierali złożone tam rzeczy. Nie dość tego, więc jeszcze w dzień łażą po gruzach domów, wygrzebując z rumowiska rozmaite często wartościowe drobiazgi. A dzieje się to wszystko bezkarnie w mieście obwodowem, gdzie oprócz kilkunastu niedołężnych policjantów, znajduje się przecie żandarmerja i wojsko. Ludzie, czy szakale? — trzeba zapytać z Grottgerem.

Z Suchy piszą nam 19 b. m: W doniesieniach o pożarze w Nowym Sączu, opuszczono w spisie straży ochotniczych pożarnych, straż ochotniczą w Suchy. Otóż w dniu pożaru z Suchy wyjechało pod komendą dra Niezabitowskiego osobnym pociągiem 11 strażaków z jedną sikawką i rekwizytami. Po drodze połączyliśmy się ze strażakami z Jordanowa i Mszany dolnej i pracowaliśmy wspólnie z nimi od godziny wpół do 10-tej wieczór do 8-mej rano, póki ogień nie został zlokalizowany. Z Suchy było strażaków 11, z Jordanowa 13, z Mszany dolnej 11.

Deputacja dyrekcji Wystawy lwowskiej, która jeździła do Wiednia do cesarza Franciszka Józefa, była onegdaj także u prezydenta Bilińskiego, który przyrzekł jej wszelką pomoc i ułatwienia dla Wystawy ze strony jeneralnej dyrekcji kolei państwowych.

Sędzia przed sądem. Przed trybunałem karnym w Czerniowcach, odbyła się temi dniami rozprawa apelacyjna przeciw sędziemu powiatowemu p. Turzańskiemu, o pobicie włościanina przy okazji wizji lokalnej w Czarnym Potoku. Sprawa ta, dość przykra, wlokła się od dłuższego czasu. Przy pierwotnej rozprawie sędzia wyrokujący orzekł winę p. Turzańskiego i skazał go na 50 złr. grzywny. Obecnie trybunał apelacyjny uznał również winę oskarżonego i zmniejszył tylko grzywnę do kwoty 10 złr.

Z armji. P. Teodor Seracsin, marszałek polnyporucznik, dawniej komendant załogi czerniowieckiej, obecnie stacjonowany w Przemyślu, przeniesiony został w stały stan spoczynku i przy tej okazji otrzymał od cesarza wyraz zadowolenia z długoletniej służby.

Towarzystwo błękitnego krzyża. Pod taką nazwą, zawiązało się w Czerniowcach Stowarzyszenie, którego celem będzie zwalczanie pijaństwa. Członkowie Towarzystwa ślubują, iż nigdy w życiu, nie będą używali napojów spirytusowych.

Do odebrania. W biurze tutejszej dyrekcji policji przy ulicy Mikołajskiej za udowodnieniem własności, są do odebrania 1) Klucz. 2) Cyrkiel. 3) Polica Tow. Wzaj. Ubezp. 4) Pugilares z małą kwotą i spinką. 5) Kartka zastawnicza kasy oszczędności na zegarek. 6) Pugilares z niewielką kwotą. 7) Kartka zastawnicza kasy oszczędności na łyżeczki 8) Lornetka. 9) Klucz ślusarski. 10) Tuzin chusteczek do nosa. 11) Torba z biletem. 12) Książka francuska.

Z teatru. Dziś komedja w 5 aktach Al. hr. Fredry (ojca) „Wielki człowiek do małych interesów" z panną Czaplińską w roli Matyldy i p. Siemaszko w roli Jenialkiewicza. W niedzielę „Zemsta," komedja w 5 aktach wierszem Al. hr. Fredry (ojca) z p. Siemaszko w roli Papkina. W poniedziałek teatr zamknięty. We wtorek komedja w 5 aktach wierszem Al. hr. Fredry (ojca) „Śluby panieńskie" z panną Czaplińską w roli Klary.

Konkurs dramatyczny.

W myśl uchwały Sejmu, Wydział krajowy rozpisuje niniejszem drugi konkurs dramatyczny na oryginalne utwory sceniczne w języku polskim z zakresu dramatu i poważnej komedji, obejmujące co najmniej trzy akta i zapełniające cały wieczór teatralny.

Przyznane będą dwie nagrody: pierwsza w kwocie 500 złr., druga w kwocie 250 złr.

Prace konkursowe nadsyłać należy w terminie po koniec listopada 1894, pod adresem Wydziału krajowego we Lwowie, zaopatrzone znakiem lub godłem autora, które umieścić trzeba także na zamkniętej kopercie, zawierającej wewnątrz imię, nazwisko i adres autora.

Prace już drukiem ogłoszone, jak niemniej przedstawione na którejkolwiek scenie, nawet amatorskiej, są od konkursu wykluczone. Nie będą również przypuszczone do konkursu prace autorów już nieżyjących, chociażby dotąd ogłoszone nie były.

W przeciągu trzech miesięcy, po upływie terminu konkursowego, nastąpi rozstrzygnięcie konkursu i przyznanie nagród przez osobną komisję konkursową, która zbierze się w Wydziale krajowym, pod przewodnictwem marszałka krajowego lub jego zastępcy. Skład tej komisji podany będzie do wiadomości publicznej osobnem ogłoszeniem Wydziału krajowego.

Komisja konkursowa rozstrzygnie większością głosów i przyzna nagrody dwom utworom, uznanym za najlepsze z pomiędzy nadesłanych na konkurs.

Ogłoszenie wyniku konkursu za pośrednictwem pism publicznych i wypłata nagród konkursowych, nastąpi w ciągu miesiąca lutego 1895.

Własność utworów, nagrodzonych na konkursie, pozostaje ich autorom.

Manuskrypty utworów nienagrodzonych, zwrócone zostaną właścicielom na ich koszt, wraz z kopertami zamkniętemi, jeżeli Wydziałowi krajowemu wskażą w inny sposób swoje adresy.

Z OŚWIATY I NAUKI.

Skandaliczny proces wytoczono teraz przed sądem cywilnym w Rzymie. Stroną pozywającą jest około 100.000 urzędników i sług kolejowych przeciw rządowi i towarzystwom kolejowym o zwrot brakujących 16 miljonów franków w emerytalnych i zapomogowych kasach tych urzędników.

Z Karlsruhe donoszą: Skutkiem ostrej wymiany słów między studentem tutejszej politechniki, Rodriguezem, synem prezydenta republiki Nicaragua, a niejakim Mathesem, inspicjentem sądowym, pierwszy z nich niepohamowanej namiętności pchnął Mathesa tak silnie sztyletem, że zranionemu grozi utrata życia. Rodrigueza aresztowano natychmiast.

Oporne zwłoki. Wielkie zajęcie budził w tych dniach w Petersburgu fakt oporności zwłok, czy też może pozornej śmierci, gdyż rzecz ta dotychczas niewyjaśniona. Ośmnastoletnia dziewczyna zmarła przed dwoma tygodniami w szpitalu i do tej pory ciało jej nie uległo rozkładowi, a nawet na rumianej twarzy nie ma zmian, wywoływanych śmiercią. Wśród publiczności, która tłumnie cisnęła się do szpitala, panowało przekonanie, że dziewczyna pogrążona jest w śnie letargicznym. Lekarze byli przekonani, że śmierć nastąpiła od dawna, lecz z powodu tej wiary ludu wstrzymali się umyślnie od sekcji i pogrzebu. Dla przekonania tłumów o śmierci, postanowiono przyspieszyć rozkład ciała i w tym celu umieszczono je w pokoju z ciepłotą 17° R. Rzecz dziwna — nawet w takich warunkach rozkład nie nastąpił i najmniejszej woni trupiej czuć nie było. Dopiero po kilku dniach na piersiach i pod szyją wystąpiły plamy czerwone, które następnie zmieniły barwę na jasno-siną. Sekcja ma się odbyć w tych dniach.

Sensacyjna sprawa. W Odessie toczy się proces przeciw szajce żydowskiej, która w charakterze ajentów paryskiego żyda-miljonera Dreyfusa przy dostawie podczas głodu ziarna ziemstwom: samarskiemu i penzeńskiemu, dopuszczała się najniegodziwszych oszustw. Przybył główny świadek prezes samarskiego zarządu ziemskiego. Wszystkich świadków jest przeszło 200.

Czy murzyn jest człowiekiem? — osobliwie to pytanie rozstrzygał niedawno sąd w Hawanie, na wyspie Kubie, świeżo zaś stanęło ono także na porządku dziennym najwyższego trybunału w Madrycie. Powodem była skarga pewnego murzyna z Hawany, który zaszedłszy do jednej z miejscowych jadłodajni, został za drzwi wyrzucony, gospodarz bowiem utrzymywał, że zakład jego przeznaczony jest tylko dla „prawdziwych", t. j. białych ludzi. Sąd w Hawanie, o który się ta sprawa naprzód oparła, odrzucił skargę murzyna, mówiąc w motywach wyroku swego, iż każdy z porządniejszych restauratorów ma prawo nie przyjmować do swego zakładu murzynów, którzy nie mogą być uważani za istotnych ludzi. A wyrok ten zapadł w roku Pańskim 1894-tym! Na szczęście, trybunał w Madrycie, do którego się skarżący odwołał, nie podzielił tego zapatrywania. Zaznaczając z naciskiem, iż murzyni i mulaci stoją narówni ze wszystkimi w prawach i godni są tego samego szacunku, co inni obywatele państwa, skasował poprzedni wyrok i polecił sądowi w Hawanie skazać hardego garkotłuka na karę. O! cywilizacjo! o! „Chato wuja Toma" — czyżeście jeszcze do Hawany się nie dostały?...

Wyścig dystansowy kur. Osobliwy zakład ma zostać niebawem rozegrany w Ameryce. Niejaki Davis, bogaty farmer z Omahy (Stany Zjedn. Am. półn.) założył się, iż pójdzie pieszo z wyż wymienionego miasta do San-Francisco, pod eskortą dwunastu kur, które wprawił do odległych wycieczek i które wykazały wielką wytrzymałość i szybkość. Omaha oddalone jest od San-Francisco o 1600 kilometrów. Poczyniono już znaczne zakłady za i przeciwko tym nowym zapaśnikom. Wszyscy zwolennicy sportu pieszego zainteresowani są żywo tym wyścigiem dystansowym — kur.

Pancerz Dowego, ubiegłego piątku, ponownie w Wintergartenie był celem pocisków karabinowych w obecności nielicznego grona osób zaproszonych. Dowe użył tym razem nowego pancerza, lżejszego o 8 funtów od pierwszego. Pancerz pokryty był suknem granatowem, podbity zaś białem płótnem. Znany strzelec, kapitan Martin, naprzód ostrzeliwał pancerz, przytwierdzony do ściany; kule w nim grzęzły, lecz go nie przebijały; następnie dał ognia do piersi Dowego, pokrytej pancerzem. Raz po raz padały strzały, w samo serce bijące, lecz najmniejszego nie przyniosły szwanku Dowemu, który tylko raz po raz, gdy gęsto świstały kule, przymrużał oczy.

HUMOR.

Dziewica, dotknięta manją poetycką, do słuchacza swoich poezji:

— No, cóż pan powiesz o dzieciach mojej muzy?

— Och... *enfants terribles*...

OSTATNIA POCZTA.

Wczoraj wieczorem rozeszła się wieść, że w Nowym Sączu, w ul. św. Ducha, wybuchł pożar i szerzy się w kierunku kolei. Zawiadomiono o tem dyrekcję koleji państwowej. Pogłoska, jakoby ajent krak. Tow. Ubezpieczeń zaniedbał wyrobienia polic kilku ubezpieczonym osobom, która w pierwszym dniu pożaru krążyła, okazała się myłną. Inspektorowie bowiem wysłani do Sącza, znaleźli wszystkie sprawy Towarzystwa w jak największym porządku.

Wedle sprawozdania krakowskiego Towarzystwa ochotniczego ratunkowego, podczas pożaru było 67 wypadków poparzenia, a mianowicie ciężkie uszkodzenia poniosło osób 11, lżejsze 40, a zaś 16 osób nagle zasłabło wskutek przestrachu. Pogotowie składało 14 ochotników medyków krakowskich.

Poseł Anatol Wachnianin, prostuje w czorajszym numerze *N. Fr. Presse*, wiadomość, jakoby on i posłowie Mandyczewski, Barwiński i Ochrymowicz, zwoływali na dzień 3 maja do Lwowa wiec ruski, w dniu tym bowiem odbędzie się we Lwowie tylko Walne zgromadzenie członków politycznego Stowarzyszenia „Narodna Rada".

Czerniowiecka *Gaz. polska* zamieszcza następujący telegram:

„Wiedeń 18 kwietnia. Uwolnienie br. Kraus

sa od obowiązków prezydenta Bukowiny, nastąpi z początkiem maja. Następcą ma zostać jeden z członków parlamentu“.

Cesarskiem rozporządzeniem z dnia 18 bm. upoważniony został minister oświaty do przedłożenia Izbie deputowanych żądania o kredyt dodatkowy do preliminarza na rok bieżący na budowę wyższej szkoły realnej w Krakowie. Żądanie obejmuje, oprócz ceny kupna za grunt przy ulicy Studenckiej 51.360 złr. wraz z należytościami, nadto i pierwszą ratę na budowę gmachu w kwocie 80.000 złr. Środki na kupno gruntu i pierwszą ratę budowy III gimnazjum uzyskane będą przez preliminowanie odnośnych kwot na rok 1895.

Cesarz otworzył wczoraj w Wiedniu międzynarodową wystawę środków żywności ludu i prowiantów wojskowych. U wejścia do wystawy przyjęli cesarza: protektor wystawy, arcyksiążę Franciszek Ferdynand, arcyksiążęta: Otto, Ludwik Wiktor, Albrecht i Rajner, ministrowie: Bacquehem, Falkenhayn, Madeyski, Schönborn, Wurmbrand i Tisza, namiestnik, marszałek krajowy, burmistrz, reprezentanci ciała dyplomatycznego i członkowie komitetu wystawowego. Arcyksiążę-protektor zaprowadził cesarza do pawilonu cesarskiego.

Prezydent komitetu wystawy, książę Wrede, prosił cesarza, aby zechciał otworzyć wystawę, która ma okazać, co pod pieczołowitemi rządami cesarza producenci żywności, świadomi swego celu, zdziałać mogą w wojnie i w pokoju dla dobra obrońców kraju, oraz w jaki sposób praca wszystkich ludów zjednoczonemi siłami dąży do tego, by w dziele wyżywienia ludu dbać o dobro wszystkich klas zawodowych.

Cesarz odpowiedział, że wita z zadowoleniem dojście do skutku towarzystwa w celu rozszerzania rolniczych wiadomości. Powołane do życia przedsięwzięcie ma zaznaczyć ekonomiczne dzieła w rozlicznych kierunkach, zwłaszcza w zakresie wyżywienia ludności i zaopatrzenia armji. Cesarz wyraził życzenie, aby dla dobra wszystkich klas i zawodów osiągnięto wytknięty cel przez wzajemne poparcie i dodał, że będzie się cieszył, jeżeli wystawa da inicjatywę i zachętę do odpowiednich zastosowań. Cesarz w wyrazach, pełnych uznania, dziękował wszystkim uczestnikom i oświadczył, że wystawę ogłasza za otwartą. Mowę cesarza przywitano burzliwemi okrzykami.

Przedstawiono następnie cesarzowi reprezentantów obcych komisyj, poczem cesarz, oprowadzany przez arcyksięcia-protektora i członków komitetu, oglądał szczegółowo interesującą wystawę.

W uroczystości otwarcia wystawy wziął także udział prezydent ministrów, książę Windischgrätz, którego cesarz, po dokonaniu uroczystego aktu, zaszczycił rozmową.

Do strejku stolarzy wiedeńskich przyłączyli się także stolarze, pracujący przy robocie warsztatów i młynów, tak, iż strejk rozszerzył się już na wszystkie gałęzie robotników stolarskich. Wbrew uchwałom komitetu majstrów, aby w żadne rokowania z czeladnikami się nie wdawać, około 50 majstrów zgodziło się na żądania robotników. Porządku dotąd nic nie zamąciło.

Francuska rada ministrów postanowiła dalej zawiesić wypłatę pensji arcybiskupa lugduńskiego, z powodu wydanego przezeń pasterskiego listu, ganiącego nową ustawę o obliczaniu wydatków na budowle kościelne. Minister wyznań wystosował do wszystkich biskupów okólnik z wezwaniem, aby w przeciągu ośmiu dni przedłożyli mu pisma, które w tej sprawie rozesłali do kapłanów swoich dyecezyj.

Angielska Izba niższa uchwaliła w drugiem czytaniu bil, zawieszający ustawę koercyjną dla Irlandji.

Telegramy.

Wiedeń 21 kwietnia. Wydział krajowy za pośrednictwem Koła polskiego, domaga się ingerencji na taryfy przez państwo subwencjonowanych kolei lokalnych. W komisji prasowej, złożył Schoenborn następujące oświadczenie: „Wobec życzenia, objawionego przez komisję, iż pragnie coś stanowczego dowiedzieć się o terminie, w którym rząd wystąpi z konkretnemi oświadczeniami w sprawie reformy prasowej, oświadczyłem w imieniu mojem, że na to potrzebuję 14 dni czasu. Zapowiedziałem to na radzie ministerjalnej i proszę jako ostateczny termin co do tego przyjąć **dzień 4 maja. Mógłem był także obrać 2 maja, ale w tym dniu może wypadnie plenarne posiedzenie izby, a zaś 3go mamy święto uroczyste. Proszę, aby to moje oświadczenie komisja przyjęła do wiadomości** jako stanowcze i cały rząd obowiązujące“. Po tych słowach, postanowiono odroczyć rozprawy aż do terminu przez rząd obranego.

Wiedeń 21 kwietnia. Koło rozpoczęło obrady nad budżetem oświaty. Sokołowski żądał wstawienia 200.000 złr. podzielonych na 10 lat na odnowienie katedry na Wawelu. Dalej własnych gmachów na szkoły średnie w Krakowie, uzupełnienia szkoły realnej w Tarnopolu, obowiązkowej nauki gimnastyki, szkoły kominiarskiej, wreszcie żądał akcji w kierunku praw języka polskiego w szkołach szląskich. Rutowski domagał się (czego? W telegramie brak wyrazu w tem miejscu) duchownych celem podniesienia naukowego poziomu duchowieństwa, dalej szkoły handlowej we Lwowie, wreszcie omawiał również sprawę szląską. Co do niej Lewicki żąda przy pomocy koalicji a w porozumieniu z niemieckimi posłami ze Szląska, rozdziału kraju wedle granic językowych, przyczem podaje do wiadomości Koła, że pewien obywatel oddaje do dyspozycji odsetki od 60.000 złr., jako subwencję na utrzymanie polskiego gimnazjum w Cieszynie. Liczni posłowie podnieśli różne żądania na polu szkolnictwa. Dalszy ciąg rozprawy dziś.

Koburg 21 kwietnia. Carewicz zaręczył się z heską księżniczką Alicją.

Friedrichsruhe 21 kwietnia. Przyjmując deputację posłów stronnictwa narodowo liberalnego, Bismarck nazwał polską politykę rządu niebezpieczeństwem dla państwa. (Na szczęście całego świata, nikt już na to dziś uwagi nie zwraca, co ten stary zrzęda baje. *Przyp. red.*).

Ateny 21 kwietnia. Miasto Teby zburzone przez trzęsienie ziemi.

Wiedeń 20 kwietnia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 354.37, Laenderbank 250.60, Staatsbahn 345.25, Lombardy 107·25.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Ruch zbożowy w Królestwie Polskiem. W Granicy, napływ zboża, nadchodzącego z Cesarstwa, jest obecnie tak wielki, że od dni kilku z braku miejsca na pomieszczenie w składach kolejowych liczne transporty umieszczane są tymczasowo w Kielcach, Jędrzejowie, Miechowie i Strzemieszycach; dopiero z chwilą zyskania wolnego miejsca, stacje te wysyłają owe transporty do Granicy.

W obecnej chwili Granica i wyż wspomniane stacje liczą około 2000 wagonów zboża, przeważnie owsa, jęczmienia, żyta i kukurydzy, przeznaczonych do Austrji.

Powodem tak gorączkowej ekspedycji jest ta okoliczność, że z dniem 28 bm., obniżone taryfy na przewoz zboża do Austrji przez Granicę zostaną zniesione, a natomiast mają być zastosowane taryfy ulgowe dla Prus, przez Sosnowice.

Kupcy więc z cesarstwa spieszą się z dostawą zboża, sprzedanego do Austrji.

Zarząd kolei, do przesypywania zboża nadchodzącego luzem, zakupił dotychczas 150.000 worków.

Obwieszczenie Wedle zawiadomienia ces. rosyjskiego zarządu poczt ograniczony został zakaz dowozu przedmiotów pochodzących z Konstantynopola i Neapola, wydany w swoim czasie celem zapobieżenia cholerze. Zarazem oznaczono bliżej przedmioty z obu wspomnianych miast pochodzące, których przywóz do Rosji jest niedozwolonym, a temi są: szmaty, gałgany, kości nieprzerabiane, odpadki zwierzęce (o ile takowe przez obrobienie przekształcone nie zostały) używana odzież, używana bielizna i używana pościel. Lwow, dnia 7 kwietnia 1894. Z c. k. dyrekcji poczt i telegrafów.

Przyjechali do Krakowa

dnia 20 kwietnia.

Grand Hotel. D. H. Dobrzycki z Warszawy. K. Perutz z Jasła. J. Mühlinghaus z Wiednia. S Wysocka z Jasienicy. Cz. Hornowski z Warszawy.

Hotel Saski. K. hr. Badeni ze Lwowa. M. Naimski ze Spytkowic. M. Małachowski z Warszawy. L. hr. Broel Plater z Niekłau. A. Stoczkiewicz z Warszawy. A. Hoser z Warszawy. F. S. Majerowa z Rotterdamu. J. Luszczak z Biały. R. Kern z Górki. F. Gross ze Lwowa. W. Gubrynowicz ze Lwowa.

Hotel Krakowski. E. Zipser z Biały. T. Jaworski z Krosna.

Hotel Drezdeński. St. hr. Romer z Wiednia. J. Kominek z Trzciniey. M. Tomczyk z Częstochowy. W. Krambach z Hamburga. W. Stocker z Gorzyc. J. Sitte z Hajdy.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 21 kwietnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 r.	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0) w mm.	737·9	739·5	739·9
Temperatura w stopniach Celsiusza	15·6	11·4	97
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 orkan)	WSW 2	W 2	W 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	48	76	94
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	10	mgła

Uwaga.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

List otwarty

do

Wielmożnego Pana J. K. Brücknera.

Niniejszem mam zaszczyt wyrazić serdeczne podziękowanie za Pański pas rupturowy, któremu mam zawdzięczyć szczęśliwe wywiązanie się z choroby mej żony.

Podziękowanie to ogłaszam publicznie, bo życzyłbym, aby i inni w danym razie mogli się uciec do Wielmożnego Pana.

Z uszanowaniem

K. Domagalski.

Właścicielka i wydawczyni: Jozefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rog[osz]